

Nieregularnik

10.2024r.

GAZETKA II LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
W OLSZTYNIE

JAK JESIEŃ ZAMYŚLONA, JAK JESIEŃ ŚMIERTELNA
I JAKO JABŁKA OWE CIERPKA I WESELNA.

~ IGNACY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI



SHORK★

Witamy w szkole :>

Mamy nadzieję, że nie tylko uczniowie tegorocznych klas pierwszych, lecz także cała społeczność 2LO zaaklimatyzowała się już w murach naszej szkoły, które zaczynają potrzebować ogrzewania...

Nadeszła jesień, a wraz z nią nowe pomysły na wiersze, opowiadania, artykuły, ilustracje, piosenki a czasem także przepisy kulinarne. Jeśli Ciebie również inspiruje jesień, podziel się z nami swoją twórczością! Zachęcamy do dołączenia do zespołu gazetki szkolnej.

NPoza korytarzami szkolnymi Nieregularnik możecie znaleźć na stronie szkoły.

Jesteście chętni do dołączenia do naszej redakcji? Zapraszamy do sali 462 i Pani Budzyńskiej, która powie Wam jakich kreatywnych działań możecie się podjąć :>>

nad tym wydaniem pracowali:

Shork (grafik)

Zachary Jancewicz

Alex Jędruszczak

Szymon Lisowski

Aleksandra Hrehorowicz

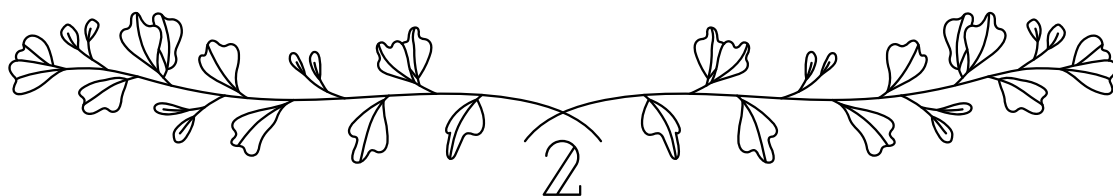
Weronika Szkoda

Mania Kubiaczyk

Pola Mogielnicka

Janek Szotek

pani Grażyna Budzyńska - opiekunka



UWAGA!!

Redakcja gazetki szkolnej pilnie poszukuje osób, które podejmą się wyzwania składania gazetki. Program jakiego używamy to Canva. Aktualnie robię to tylko JA - Alex Jędruszczak, przygotowuję specjalne warsztaty obsługi tego programu dla wszystkich którzy zechcą mi pomóc. Z góry bardzo dziękuję!

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Jesień

Jabłka świecą na drzewach jak węgle w popiele,
wiatrak pęka ze śmiechu i powietrze miele.

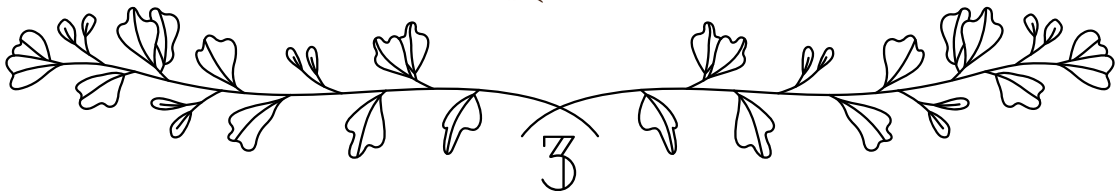
Jak na fryzie klasycznym dziewczyny dostojne
z różowymi żądzami mężną wiodą wojnę.

Już kasztan się osypał i ochłodły ranki;
o, młody przyjacielu, poszukaj kochanki

z małym domkiem, ogródkiem, sennym fortepianem,
która by włosy twoje czesała nad ranem,

z którą byś po śniadaniu czytał Mickiewicza -
niech będzie silna w ręku, a piękna z oblicza,

jak jesień zamyślona, jak Jesień śmiertelna
i jako jabłka owe cierpka i weselna.



FREJR, (LOKI) I GERD

Pewnego razu Freja wybrała się w jedną ze swych podróży. Po niespodziewanie długiej nieobecności, brat jej Frejr postanowił odnaleźć ukochaną siostrę, gdyż tęsknił za nią niezmiernie. Wybrał się więc sam aby wszelki ład odwiedzić i siostrę odzyskać.

Zawiódł się jednak big urodzaju gdy kolejno w świetlistym Alfheimie, żyznym Midgardzie, mglistym Nidawerillu i mroźnym Jötunheimie nawet pogłoski o obecności siostry nie usłyszał. Tak też wrócił przygnębiony do swej siedziby w Asgardzie, gdzie zastał Lokiego.

- Witaj Loki, jak ci mogę pomóc w tej ponurej godzinie?

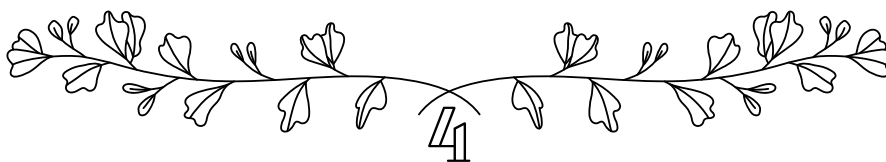
- O szczęście się pytać przybyłem - odrzekł olbrzym - jako że zarówno ty jak i ci którzy należyta część tobie oddają zdają się strapieni nie mieć.

- W niewłaściwym czasie przybywasz, gdyż po siostrze mojej Pani Alfheimu słuch wszelki zaginął. - począł żalić się królewicz Wanów. W sercu Lokiego radość to zasiało lecz poznać tego po sobie nie dał.

- Znam ból twój Frejrze mój drogi, gdyż i ja bez miłości mej Sigyn żyć kiedyś musiałem. Dziś jednak dla niej co rano z łoża się zrywam i nic w świecie tyle splendoru nie zapewnia co miłość najszczęsza - dywagowało bóstwo. - Jednak czyż nie sięga cześć twa równie wysoko co chwała Odyna?! Przeto zasiądź na Hildskjalfie, który ci wszystko czego zapragniesz we wszystkich krainach dojrzeć pozwoli.

- Dość już Loki, za radę twą dziękuję, lecz bywaj, precz nim więcej takich pomysłów głosić zaczniesz! - zbył Frejr Lokiego lecz słów jego przepędzić nie potrafił.

Węc gdy na jednej z wieczornych biesiad Odyn syto miodem upojony udał się na spoczynek, zrozpaczony bóg zbliżył się by na tronie magicznym usiąść. Nim to jednak uczynił drogę mu zagroziły trzy widma olbrzymek upiornych. Rozpoznał w nich bóg Norny - wieszczki losu.



-Uważaj królewiczu Wanów, boś tylko tak potężny jak twe serce rozedrgane. Jeśli na tronie spocznesz, dojrzysz czego pragniesz, lecz serce cudze złamiesz nim twe własne zazna spokoju. I wieczność czekać będziesz by cię to trapić przestało!

Zląkł się tej wizji straszliwej Frejr i zawahał na moment. Dotarł jednak do siedziska gdy samotność odczuł. Ujrzał Pan Dzików z tronu piękną Freie i już dnia następnego do Alfheimu ją sporwadził. Lecz nim stanąć na nogi ponownie zdążył magiczne siedzenie Jötunheim mu pokazało i Jötunke imieniem Gerd tak piękną, że Frejr z miejsca się zakochał. Opętało go jakieś szaleństwo i natychmiast do ukochanej pognał.

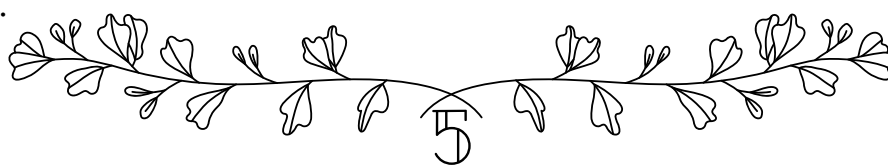
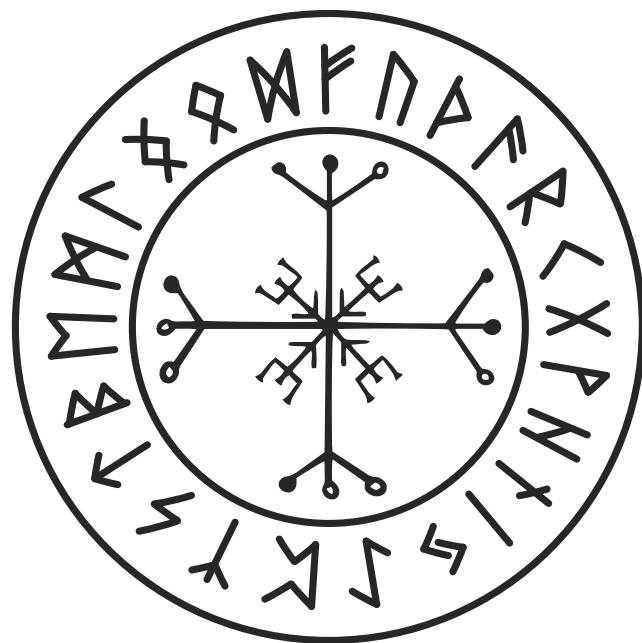
Zastał ją pośród drzew Gaju Barri na włościach jej ojca Gymira. Spodobali się sobie kochankowie i szczęśliwsi już być nie mogli. Los chciał jednak, że Gymir miał także syna imieniem Boggi, który bogów szczerą nienawiścią darzył. Gdy zobaczył więc bóstwo do siostry się przytulające, drzewa poczęły wyrwać i rzucił się wściekle na Frejra. Bóg chwycił poroże przebiegającego opodal jelenia i powalił olbrzyma, który ciosu nie zdołał uniknąć. Gern widząc to, zrozpaczona przepędziła kochanka i zabroniła powrotu pod groźbą zemsty ojca.

Załamano się wtedy Frejr i zamknął w swej siedzibie. Nie jadał i nie pijał, sypiał ledwo. Odwiedził go w końcu Loki ciekaw jak się sprawy potoczyły.

- Witaj ponownie Panie Dzików czyż znów serce cię kłopotczy?

- Tak lecz co mam począć? - rozpaczał bóg, którego od dawna nawet powrót siostry nie cieszył - los mój został przepowiedziany, a jednak nadal me serce się trzęsie!

- Los twój może przewidziany został, lecz kto twe czyny przewidział, któż powiedział że nie możesz nic począć!? Wpłynąć na los nikt nie zdoła lecz między jego słowami w twych rękach wszystko leży. Wysil więc się Frejrze mój drogi bo póki twe serce niespokojne nadal masz co czynić! - zawołało oślizgłe bóstwo po czym zniknęło.



Frejr postanowił posłać po swego sługę i przyjaciela - Skirnira, jako że sam pokazać się Gerd nie mógł. Wysłał go aby Gymira przebłagał i piękną olbrzymkę do małżeństwa nakłonił. Choć Skirnir do klątw musiał się uciekać i magiczny miecz co sam ciosy zadaje oddać ojcu w posag - nakłonił Gern nieszczęśliwą do ślubu. Postawiono mu jednak warunek, z którym do Frejra zrazu weselszego powrócił.

- Zgodziła się, panie mój abyś pojał ją za żonę - od progu wołał i serce Wana uspokajał.

- Ale kiedy? Skirnirze Kiedy? - dopytywał się bóg już niemal całkiem szalony.

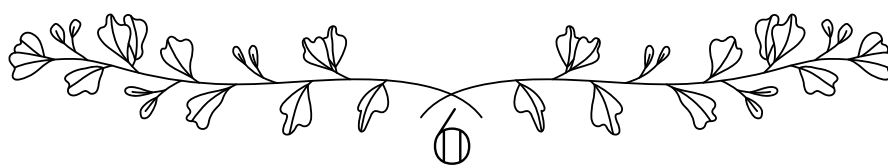
- Za dziewięć nocy mój panie w Gaju Barriego! - rozbrzmiała odpowiedź, która Frejra przygnębiła.

- Jedna noc bez ciebie trwa dłużej niż miesiąc, Gerd! Dwie noce to żywot cały. Trzy zaś więcej niż spamiętać zdołam! - począł znów rozpaczać. - Jak mam więc dziewięć nocy niczym wieczność wytrwać samotny?

Dotrwał jednak do ślubu bóg o sercu delikatnym. Łzy miał w oczach gdy wybrankę swą całował i radował się, że olbrzymia o przepowiedni usłuchał. Gerd także łzy rzewnie roniła lecz z powodu zgoła innego. Na weselu wszyscy bogowie wraz z olbrzymami bawili się wybornie (zapewne dlatego że Thora nikt o zabawie nie poinformował). Jednak nikt nie bawił się lepiej od Lokiego, który wszystkim co najmniej za swata pary młodej się podawał.

Dotrwał jednak do ślubu bóg o sercu delikatnym. Łzy miał w oczach gdy wybrankę swą całował i radował się, że olbrzymia o przepowiedni usłuchał. Gerd także łzy rzewnie roniła lecz z powodu zgoła innego. Na weselu wszyscy bogowie wraz z olbrzymami bawili się wybornie (zapewne dlatego że Thora nikt o zabawie nie poinformował). Jednak nikt nie bawił się lepiej od Lokiego, który wszystkim co najmniej za swata pary młodej się podawał.

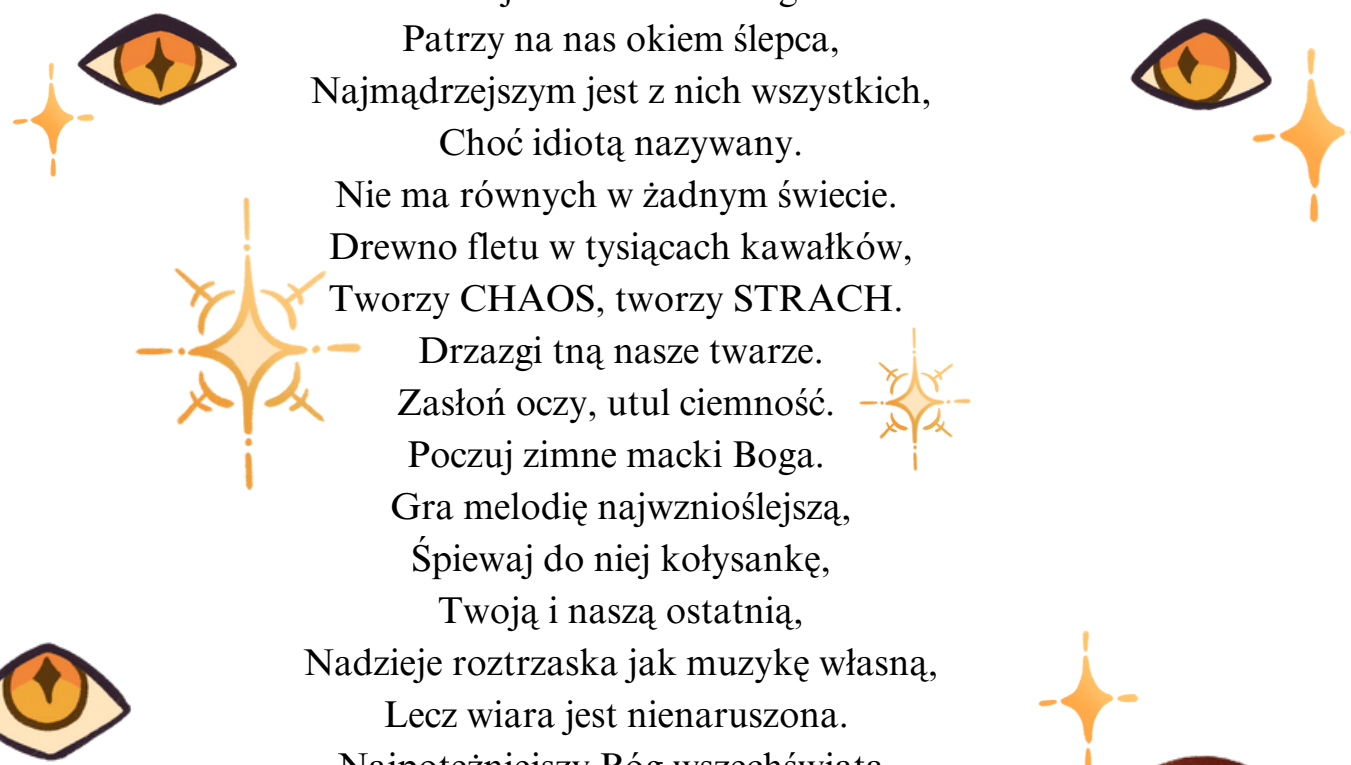
Zachary Jancewicz



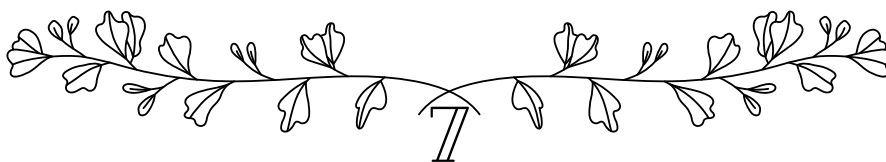


KOŁYSANKA DLA AZATHOTHA

To już mój kolejny dzień w tym miejscu. Nie wiem, ile jeszcze tego zniosę. Codziennie śpiewana jest ta sama pieśń, którą chyba dopiero teraz zaczynam rozumieć. Idzie ona mniej więcej tak:



“Zasłoń oczy, zanurz w ciemność,
Poczuj zimne dłonie Boga.
Patrzy na nas okiem ślepcy,
Najmądrzejszym jest z nich wszystkich,
Choć idiotą nazywany.
Nie ma równych w żadnym świecie.
Drewno fletu w tysiącach kawałków,
Tworzy CHAOS, tworzy STRACH.
Drzazgi tną nasze twarze.
Zasłoń oczy, utul ciemność.
Poczuj zimne macki Boga.
Gra melodię najwznioślejszą,
Śpiewaj do niej kołysankę,
Twoją i naszą ostatnią,
Nadzieje roztrzaska jak muzykę własną,
Lecz wiara jest nienaruszona.
Najpotężniejszy Bóg wszechświata,
Jak jądro atomu, jądro kosmosu,
Czeka początku śniąc nasz świat,
Doprowadź nas do końca pięknego.



Zasłoń oczy, całuj ciemność,
Zjednaj się z jedynym Bogiem.
Dziękuj życiu za sny jego.
Wyczekujmy pobudki,
Jak snu najpiękniejszego,
Wiecznego i najczystszeo.”



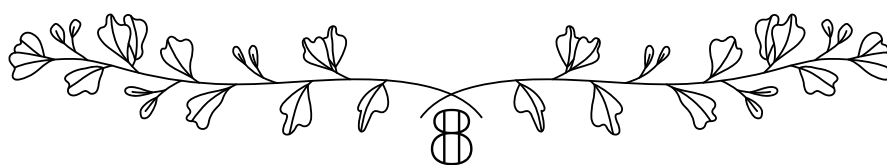
Wpadłem w pułapkę Jeżeli ktoś znalazł ten dziennik, to znaczy, że nadzieje naprawdę zostały roztrzaskane. Potrzebuję pomocy. Możliwe, że jeszcze żyję, znajdźcie mnie!

Nie SzukaJcie MNie.

Alex Kekitek



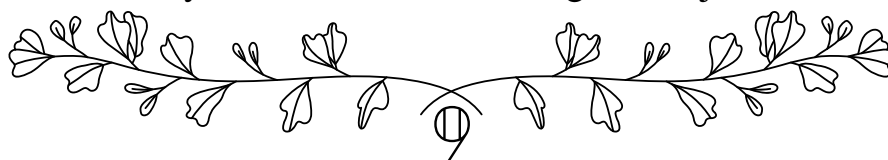
Shork



NARADA

Deszcz bębnił mocno o parapet, kiedy obudziłem się rano. Za oknem była szaruga, zupełnie typowa dla początku października. Taka pogoda zawsze wpędzała mnie w sezonową depresję, leżałem więc jeszcze na łóżku, zupełnie pozbawiony chęci do wstania i rozpoczęcia kolejnego dnia. Afirmacje mówili, joga mówili, medytacja mówili, jak to się jednak ma do tak ponurego nastroju? Kiedy stwierdziłem, że zebrałem już dość sił do tego, aby podnieść się z łóżka, usłyszałem dziwne szuranie, połączone z chrobotem, jakby ktoś intensywnie przesuwiał drewnianym krzesłem po podłodze, dociskając je niemiłosiernie mocno. W domu byłem sam i z pewnością nie mógł to być dźwięk deszczu, ponieważ ten był już w moich uszach tylko monotonnym szumem. Przewróciłem się na drugi bok i zobaczyłem, jak jedna z klepek się porusza, zupełnie tak, jakby była małym sercem, które pulsuje – raz do góry, a raz do dołu. Mrugnąłem dwa razy –

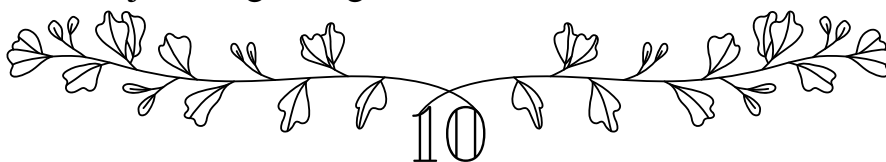
to zupełnie niepodobne do parkietu, parkiety przecież nie mają tendencji do poruszania się w październikowe poranki. Pomyślałem, że może jestem bardzo niewyspany, a poruszający się fragment podłogi jest tylko szalonym wytworem mojego przemęczonego umysłu. Ale ten chrobot! Jaki on był nieznośny, jakby zagłębiał się w mózg, oplatał go i ścisnął do granic wytrzymałości. Nie mogłem dłużej wytrzymać leżenia na łóżku i podziwiania ruszającej się klepki, więc wstałem, aby to sprawdzić. Podszedłem do klepki, która dalej pulsowała, teraz jednak mocniej, intensywniej. Było to bardzo dziwne, jednak instynkt podpowiedział mi, aby ją dotknąć. W momencie w którym koniuszki moich palców zetknęły się z drewnem, poczułem silne szarpnięcie, zupełnie tak jakby podłoga nagle się pode mną zapadła a niewidzialna lina obwiązała mi nogi wokół kostek i silnie pociągnęła w dół, o wiele szybciej i sprawniej niż zrobiłaby to siła grawitacji.



Nagle znalazłem się w okrągłym pomieszczeniu, całym wykonanym z kamienia. Wyglądało bardzo surowo, wnętrze oświetlały tylko pochodnie znajdujące się w uchwytych na ścianach. Posadzka też była zrobiona z kamienia, jednak to nie wygląd sali zdumiał mnie najbardziej. Stałem zupełnie oniemiały, kiedy zobaczyłem, że na środku sali, w kręgu stoi 10 ,zebranych blisko siebie, bab pruskich. Podobnie jak sala, one także były zrobione z kamienia, a mimo to poruszały się, dyskutowały o czymś żywo. Najbardziej z tego wszystkiego przeraziły mnie ich oczy, wyglądające zupełnie jak dwa puste, głębokie oczodoły wyzierające z twarzy, lub przynajmniej czegoś, co w normalnych warunkach można byłoby nazwać twarzą. Kiedy mnie ujrzały, natychmiast się odwróciły. W moim kierunku ruszyła jedna z nich, która wyglądała na najstarszą, ponieważ jej kamienne ciało było koloru jasnoszarego, podczas gdy cała reszta figur była koloru grafitowego, ciemnoszarego lub wręcz wpadającego w czerni. Wtedy uświadomiłem sobie, skąd brał się ten chrobot – baba pruska nie szła, a sunęła po podłodze, wydając przy tym tak głośny dźwięk, że czułem jak mój mózg kurczy się z bólu. Kiedy przysunęła się już bliżej, a z racji sędziwego wieku zajęło jej to chwilę, ten dźwięk ustał. Odetchnąłem z ulgą, przetarłem skronie i w tym momencie usłyszałem coś jeszcze gorszego – jej głos.

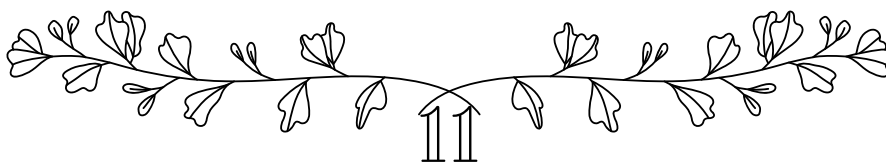
Stara baba pruska brzmiała, jakby nie używała swojego głosu przez ostatnie stulecie, chrypiała, a przed wypowiedzeniem jakiegokolwiek słowa, odkaszlęła głośno. Miałem wrażenie, jakby jej głos był papierem ściernym, który przejeżdża po moim umyśle, jakby był albo paznokciem przejeżdżającym po tablicy, dźwiękiem piłowanego styropianu, który rozsadza czaszkę. Jednocześnie był na tyle szorstki i straszny, że pod wpływem adrenaliny nie miałem czasu się nad tym zastanawiać.

- Czego tu chcesz przybyśzu?
- Nic, nic – odpowiedziałem, zupełnie skonsternowany – ja mieszkam na górze, dlaczego tu jesteście? - spytałem i w tej samej chwili pożałowałem swojego pytania. Wszyscy święci, któż pyta całe grono bab pruskich co tu robią, kiedy powinien się im wytłumaczyć, zwłaszcza wtedy, kiedy jest obserwowany przez 10 par przerażających oczu.
- Odbywamy swoją naradę, to nasza tradycja – odpowiedziała baba pruska, a w sali rozległ się pomruk poparcia, zupełnie tak, jakby inne baby chciały potwierdzić, że jest to dla nich bardzo ważne od wieków
- Tak, tak – odpowiedziałem i spuściłem wzrok - ale dlaczego w moim domu? Możecie mnie stąd uwolnić? - spytałem, licząc na to, że mimo strasznego anturażu, wypuszczą mnie z powrotem.



- Nie możemy – odpowiedziała baba pruska i z przerażeniem zaobserwowałem, jak kąćki jej kamiennych ust unoszą się w szyderyczym uśmiechu – nie znosimy takich jak ty. Ludzi - powiedziała to słowo z takim obrzydzeniem, jakby była to najohydniejsza rzecz, jaką w swoim długim życiu widziała, a inne baby zaczęły spluwać na podłogę. Ich ślina była inna od ludzkiej – szara, o wiele bardziej zawieszista i miała bardzo charakterystyczny, stęchły zapach. – potraficie tylko przychodzić i robić zdjęcia. Wystawicie nas na dziedzińcu, zrobicie fotkę i idziecie dalej. Nic o nas nie wiecie – jej ton był teraz pogardliwy, zupełnie tak jakby baby pruskie znajdowały się co najmniej o kilka poziomów wyżej w hierarchii niż istoty ludzkie – Nie próbujecie się nawet dowiedzieć. Dlatego nie wypuścimy cię stąd tak łatwo, nie myśl o tym nawet – jej ślepią dalej były we mnie wpatrzone i w tym momencie czułem już, jak moje serce zaczyna obijać się o ściany klatki piersiowej, zaś dłonie trzęsą się tak, że nie mogę ich opanować – Wszedłeś na nasz teren. Jesteś podłym intruzem. Nie wypuszczamy takich, zwłaszcza, że znajdujesz się na wyjątkowym terenie, wiesz chociaż gdzie jesteś, ludzka – splunęła mi swoją szarą śliną pod nogi – istoto? - Tu jest mój dom, mój tata wybudował go sam 10 lat temu – powiedziałem. – odtąd w nim mieszkamy – szybko wypowiedziałem te słowa-

Ten, którego nazywasz swym ojcem – z grona posągów wyszła inna baba pruska, wyglądająca na młodszą od tej, która dotąd ze mną rozmawiała – jest plugawcem, niegodnym posiadania domu w tym miejscu. Tutaj, nędzny człowiecze – spojrzała na mnie tak, jakbym był robakiem, którego bez problemu jednym chrobotem zdołałaby rozgnieść, tak aby nie pozostało po nim nic. – jest nasze centrum energetyczne. To wzgórze, to wzgórze – powtórzyła, choć głos miała nieco mniej ochryply od swej starszej towarzyszki, to i tak przeszedł mi po plecach silny dreszcz. – jest ważnym miejscem spotkań, niegdyś ludzi i nas, teraz tylko naszym. 75 lat temu bowiem ludzie odwrócili się od nas. Ta garstka, która się jeszcze ostała, została zamknięta i prześladowana przez całą resztę plugawców, którzy śmia się nazywać ludźmi – mówiła wolno, cedząc każde słowo, a im dłużej mówiła, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że nie wyjdę stąd żywy. – od tamtego czasu musimy się ukrywać, w szczególności lubimy to miejsce, bo przypomina nam o czasach dawnej świetności naszego gatunku. Wasz za to gatunek jest nic nie wart i to właśnie dziś dane jest nam zemścić się za całą krzywdę, jakiej od was doznaliśmy. Brać go! - krzyknęła, a wszystkie baby pruskie ruszyły w moim kierunku, chrobot stał się nieznośny, do tego doszedł szaleńczy śmiech kilku z nich.



Otoczyły mnie, osaczyły, czułem się zupełnie bezbronny, jak malutkie pisklę, które matka samo zostawiła w gnieździe na pastwę drapieżników. Czułem, jak zaczyna brakować mi powietrza. W pewnym momencie rozległ się głos jednej z bab – był jednak o wiele łagodniejszy niż dwóch poprzednich i z pewnością nie słyhać w nim było chrypy:

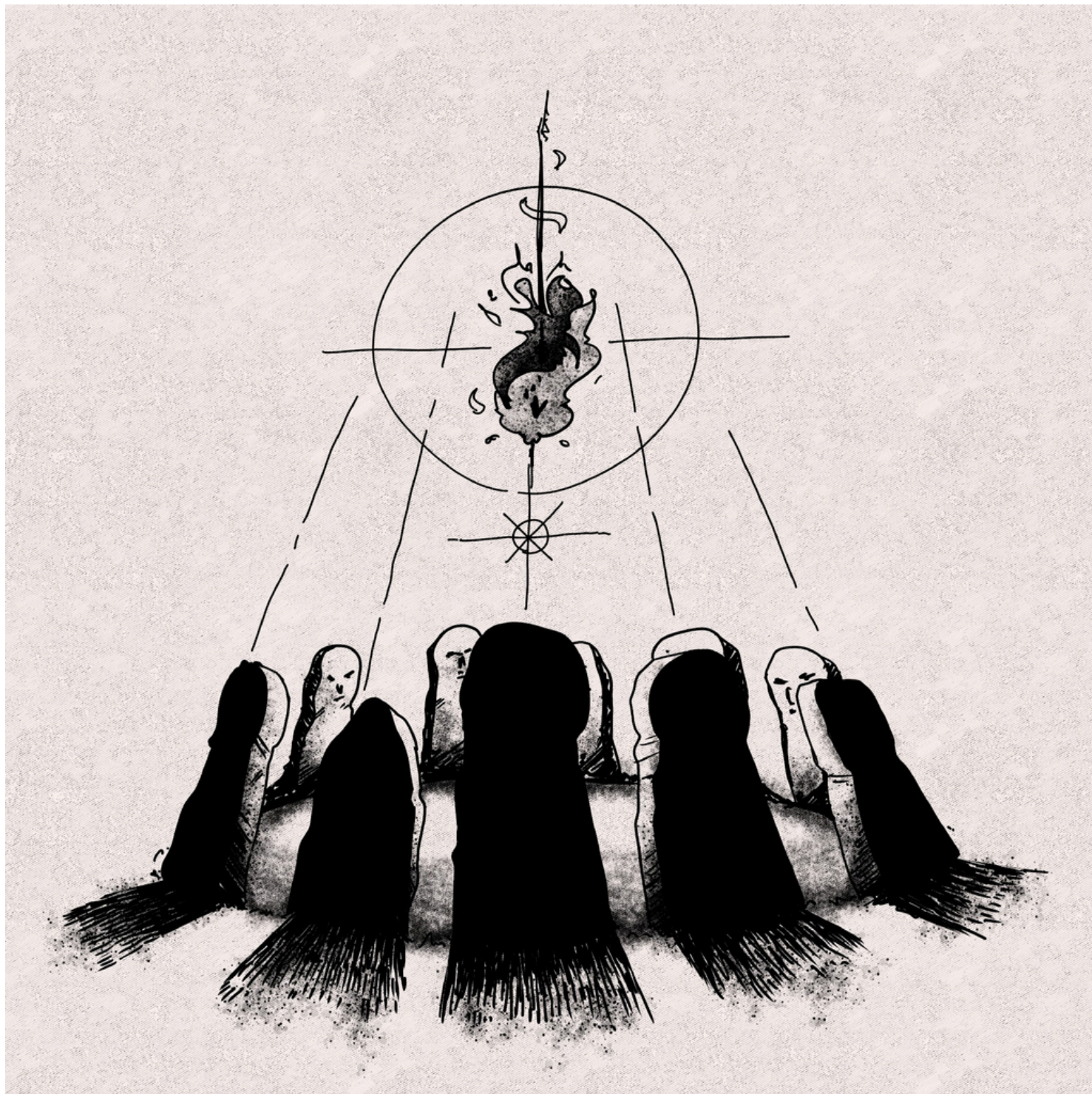
- Może dajmy mu eliksir zapomnienia? Przyjdzie tu jutro, sprawdzi klepkę i tak jak dziś do nas przybędzie. Jutro przybywa delegacja bab pruskich z Bartoszyc, pobawimy się nim wspólnie.

- Świetny pomysł – powiedziała najstarsza i nagle wszystkie baby pruskie się rozstąpiły – zupełnie tak, jakby oczywistym było, że jej słowo jest świętością – podaj mi proszę w takim razie czarę, nabierz pół kwarty z sagana. Baba pruska wykonała to, co jej polecono i po chwili trzymałem już w dłoniach sporych rozmiarów naczynie z zielonkawym płynem w środku.

- Pij – nakazała najstarsza z bab i wskazała swoją kamienną głową na czarę, którą trzymałem w swoich spoconych dłoniach – znajdziesz się w swoim pokoju, idź od razu do łóżka. Życzymy Ci miłych snów – powiedziała i jej usta rozciągnęły się w ironicznym uśmiechu tak szeroko, że zajmowały niemal połowę jej twarzy. Nie miałem innego wyjścia. Mogłem wybrać tylko pewną śmierć przez osaczenie lub otrucie. Z tych dwóch otrucie wydało mi się lepsze. Kiedy skończyłem pić, okazało się, że baby pruskie nie kłamały. Znalazłem się bowiem w swoim pokoju, pamiętając to, że obudziłem się w październikowy poranek, a następnie poszedłem do kuchni, aby napić się wody, ponieważ zaschło mi w ustach. Potem byłem w pokoju i postanowiłem, że pośpię jeszcze trochę. Gdy się obudziłem, było już rano następnego dnia. Zauważyłem klepkę w podłodze, która dziwnie pulsuje i postanowiłem, że to sprawdzę...

Weronika Szkoda





Janek Szotek



Młody Zawisza patrzył na swojego ojca z uśmiechem, kiedy wracali razem z ,wydaje się, wiecznej pracy w polu, a słońce oświetlało ich z zachodu. To był bardzo ciężki dzień, natomiast oni nie wracali zmęczeni, lecz pełni entuzjazmu na to, co miało wydarzyć się po ich powrocie.

Las wydawał się być nieskończony, myślał Zawisza podczas tej wędrówki, wyobrażając sobie zabawy i jedzenie jakie znajdą się na wielkim ognisku z okazji równonocy. Jare Gody były ulubionym okresem świętowania mieszkańców jego wioski, a on nie mógł doczekać się licznych dóbr, które miały ich spotkać. Na widoku zaczynały już rozpościerać się wiejskie chaty okryte strzechą, gdy ujrzeni dużą grupę mężczyzn, idącą w kierunku ogniska, niosących drewno do ognia. Wydawali się tak niewielcy, na tle ogromnych, wysokich drzew iglastych okolicznego lasu.

Z dala było widać lunę płonącego ogniska, wokół którego zbierały się kobiety i dzieci, oczekując mężów i braci, powracających z roboty, przygotowujące liczne potrawy na tę wyczekiwaną okazję.

Słońce już prawie zaszło, gdy Zawisza wraz z ojcem w końcu dotarli do miejsca zebrania. Przywitali się z matką chłopaka oraz jego młodszym rodzeństwem, wymieniając wzajemną ekscytację wieczorem.

Zrobiło się ciemno, lecz na pewno nie wśród świętujących przy ognisku ludzi. Było gwarno, światło i ciepło ognia podsycalo atmosferę zabawy, tańczono, jedzono przeróżne specjalne wyroby, pieczono, a końca świętowania Jarych Godów nie było widać. W powietrzu czuć było zapach upolowanego mięsa, pomieszanego z dymem, a oprócz muzyki granej przez miejscowych, słycać było gwarne rozmowy, dyskusję i wszechobecny śmiech.

Zawisza, siedząc na pniu, rozmawiając ze swoim największym autorytetem – ojcem, ukradkiem spojrzął na dużych rozmiarów łąkę, po której coś się ewidentnie poruszało. Jako że był odważnym młodzieńcem, poprosił ojca o chwilę samotności i podniósł się z siedzenia. Ruszył w stronę łąki, by sprawdzić, cóż takiego zbliża się do zebranych. Pomyślał, że może jakiś mieszkaniec wioski zagubił się lub pozostał dłużej na polu, a wiedział, że niebezpiecznie wracać do domu po zachodzie słońca, szczególnie w okresie wiosennym, kiedy zwierzęta szukają ofiar do polowania.

Kiedy młodzieniec był blisko, ujrzał zbliżającą się do niego postać kobiety. Wyglądała na chorą, zmartwioną i zmęczoną. Jego natura od razu kazała okazać litość drugiemu człowiekowi. Podeszedł do kobiety i usłyszał:

- Jak dobrze, że się zjawiłeś, o drogi młodzieńcze! Pomóż wędrowniej babie, umieram z głodu i wycieńczenia! Ślepa na jedno oko jestem, ciężko mi znaleźć jedzenie!

Słyszając te słowa, Zawisza zaprowadził wędrowną do ogniska. Postanowił usadzić ją na swoim poprzednim miejscu, jego ojciec dał babie jeść i pić, za co ona serdecznie podziękowała.

- Niech bogowie mają was w swojej opiece!
- powiedziała, uśmiechając się do Zawiszy. W tamtym momencie, wokół ogniska zebrała się grupa kobiet i mężczyzn, chcących tańczyć razem dookoła ognia, przy muzyce grajków. Zawisza również postanowił się do nich przyłączyć za namową matki. Jednak, kiedy zbliżył się dostatecznie do ludzi, zaczął słyszeć, że zamiast rozmawiać, oni się kłócili. Krzyczeli, nie mogli się porozumieć. Jeden mężczyzna krzychał bardziej niż inni. Krzychał na brata Zawiszy. Młodzieniec chciał podejść, zainterweniować, zrozumieć ich spór, lecz zanim zdążył się do nich zbliżyć, zatrzymał się, czując przeszywający ból głowy. Nie był w stanie się ruszyć, kiedy okropne uczucie penetrowało jego czaszkę, lecz nagle usłyszał, cichy szept "Podejdz. Podejdz, pchnij go w ogień. Nie będzie już krzychał na twojego brata." Zawisza słyszał.



Słyszał dokładnie szept. Czuł, że nie będzie mógł mu się oprzeć, że zaraz podejdzie do chłopaka i popchnie go prosto w jaskrawe płomienie. Głowa bolała go coraz bardziej, nie wiedział co się działo. Wszystko stawało się czarne, białe, znów czarne, potem kolorowe, ogień raz się do niego śmiał, raz wył w niebogłosość, nie dając spokoju ani jemu, ani jego duszy. Serce biło mu bardzo szybko, skulił się i mimowolnie zakrył dłońmi głowę. "Chcesz tego?" Nie chciał. "Zrób to, nikt się nie dowie, że to ty." Zawisza przycisnął pulsującą głowę do trawy, nie pozwalając sobie się ruszyć. Nie wiedział, czy przed sobą, czy w głowie widział postać wędrowniej baby, lecz zamiast dwóch oczu, miała jedno na środku i zęby jej miały ostre zakończenia, kiedy słała mu parszywy uśmiech. Słowa, szepty wychodziły właśnie z jej ust. Paznokcie jej starych, zmarszczonych dłoni zmieniły się w ostre pazury, a twarz wydłużyła się i zmizerniała, dalej szeroko uśmiechając się do Zawiszy. Nagle, Zawisza przypomniał sobie wszystkie historie o jednookim demonie z lasów, który pragnął smutku, a nienawidził szczęście i zabawy. Licho. Patrzył na potwora, używając wszystkich swoich sił, by się nie ruszyć. Ledwo oddychał, nie wiedział już, co działo się wokół niego. Był tylko on i to coś. Baba. Wtedy jednooki potwór zezłościł się i skoczył na Zawiszę.

Dla młodzieńca ten jeden moment stał się dłuższy niż jego całe życie. Nie mógł oddychać, nie mógł się ruszyć, nie mógł uciekać, nie mógł zrobić nic. Wiedział, że zaraz poczuje szpony demona, wbijające się w jego skórę...

Jasność wbiła się w oczy Zawiszy. Jedyne co słyszał, to znajome głosy. Powoli otworzył oczy szerzej, widząc swoją rodzinę, rozmawiającą ze sobą. Wszystko było z nim w porządku. Spał. To był sen. Tylko sen. Najgorszy sen w jego życiu, ale sen.

Nagle, rozległo się pukanie do drzwi. Ojciec podszedł i otworzył.

- Jak dobrze, że otworzyłeś, o drogi młodzieńcze! Pomóż wędrowniej babie, umieram z głodu i wycieńczenia! Ślepa na jedno oko jestem, ciężko mi znaleźć jedzenie!

Pola Mogielnicka

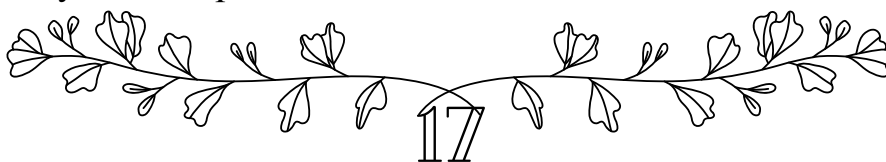


ROZPRAWA O SMOKU

Smoki, jak zwykle się nam wpajać, są to osobliwe struktury cielesne, żyjące w jaskiniach, grotach, na zamkach lub w wydrążonych górach. Ciało ich składają się z wykle z dwóch potężnych nóg tylnych, dwóch przednich nieco mniejszych (niekiedy w ogóle nieznaczących), ogona, odrastającego z tułowia w tył, oraz głowy na kształt głów drapieżnych dinozaurów. Ponadto są pokryte łuską, a niekiedy doczepiane zostają im skrzydła. Smok klasyczny jest więc hybrydą – połączeniem wielu części ciał zwierzęcych lub historyczno-zwierzęcych (tj. kończyn dinozaurów). Korpus ma zazwyczaj węzowaty, często mający cechy wspólne z jaszczurką, z którego wytacza się długi, gruby ogon, jakby do ciała węża podoczepiano kończyny tylne, wzorowane na końskich, tyle, że bez kopyt, ale za to z psimi łapami. Dalej – łeb koński, wilczy, o rysach gadzich i gniewnej fizjonomii, kończyny przednie – małpie lub dinozaurze, oraz skrzydła nietoperza.

Do tego dochodzi jeszcze ogromny rozmiar monstrum, który waha się od wielkości myszy, przez tuszę słonia, w zasadzie bez ograniczeń – jednak orientacyjnie – do wielkości takich gmachów jak szpital. Skóra, zwykle przedstawiana jako gruba i łuszczysta niczym u gadów lub ryb, ma właściwości ognioodporne, niekiedy nawet zbudowana jest ze stali (najpewniej nierdzewnej).

Smok, jako kreatura niesympatyczna, ma przede wszystkim budzić postrach, toteż wzorowano go na znanych ludziom zagrożeniach. Niemalże na całym świecie jest on uosobieniem zła – począwszy od słowiańskich mitologii, skończywszy na biblijnym wężu. I właśnie od tego biblijnego gada się zaczęło. Bo cóż bardziej jednoznacznie może kojarzyć się ze złem, jak nie śmiercionośny wąż, który swoim niespokojnym syczeniem przeszywa niewinne serca?





Aleksandra Hrehorowicz

Wspaniałe postać smoka ukształtowała pierwotnie kultura azjatycka, gdzie stał się on najzwyczajniej przerośniętym wężem o majestatycznej, groźnej głowie, niekiedy przyozdobionej rogami oraz pasmami wąsów, idących aż do oczu. Kto wie, czy to właśnie nie z orientu po raz pierwszy na stary kontynent przybyła ta baśniowa postać.

Kreatura jednak niemal w każdym przypadku posiada cztery kończyny, jak gdyby powczepiane w węzowatą sylwetkę. Różnią się one znacznie wielkością i formą, jednak jest to jeden z niewielu stałych elementów. Jedną z takich cech fizjologicznych smoka jest jeszcze ogon – poza tym wątpię, czy można mu dorysować cokolwiek, pewnie trzymając ołówek. Otóż taki smok jest pojęciem względnym i, jeśli nie całkowicie nieokreślonym, to przynajmniej wyobrażeniem o niewiadomych kształtach.

Nieco inaczej rzecz się ma do jego charakteru i zdolności. Ponieważ postać smoka na przestrzeni wieków ulegała różnym wpływom dydaktycznym, próbowano ją zrobić jak najbardziej straszną i złowrogą. Smok powinien być zły, zionąć ogniem albo przynajmniej strzec jakiegoś skarbu, będąc niczym zły pies na złodzieja.

Zresztą postać psa (również jego zmutowanych form) oraz smoka występują w baśniach i legendach prawie zamiennie; można to zaobserwować na przykładzie podań i mitów – Smok Wawelski i mityczny Cerber – lub na łamach współczesnych dzieł kinematografii tudzież literatury – Puszek (ang. Fluffy) z Harrego Pottera oraz smok Smaug z „Hobbita” Tolkiena.

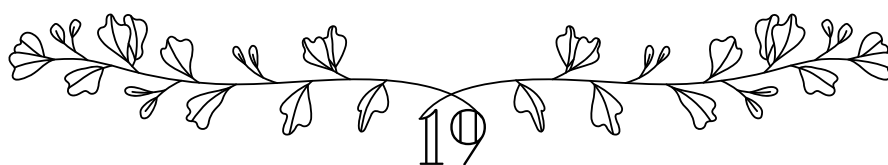
Nie zwlekając z przedstawieniem smoczej wizytówki – smoki zieją ogniem. Oczywiście wiadome jest, iż poszczególni twórcy, chcąc ośmieszyć lub wyrazić oryginalność swojej kreatury, pozbawiają je tej zdolności. Jednakże nie da się zaprzeczyć, że jeśli coś o smoczach rysach nie ziejże ogniem, podobne jest raczej do jaszczurki aniżeli do smoka. Uważam, iż prawdziwy smok powinien posiadać takową zdolność.

Powstaje podówczas pytanie, w jaki sposób monstrum jest w stanie wydobywać kłęby płomieni i dymu ze swych wnętrzności. Czy smoki zieją również nozdrzami, nie tylko paszczą? W takiej paszczy, którą z powodzeniem można nazwać „jamą ustną”, znajduje się nieodzownie język, na przedzie iskrzą się białe kły wzorowane na tygrysie, a podniebienie jest pokryte, jak u zwierząt, tkanką mięśniową i nabłonkiem.

Ta jednak składa się z białka, które jednak odporne na oparzenia nie jest – zwłaszcza jeżeli chodzi o tak ogromne temperatury. Stąd wynika, że smoczy płomień nie może powstawać nigdzie indziej, jak poza otworem gębowym smoka. Dotyczy to także zatok i nozdrzy, jeżeli potwór w ogóle takowe posiada.

Przypuśćmy więc, że płomień wydalaną przez smoka powstają na skutek kontaktu jakiegoś rozpylonego środka chemicznego, który wydostaje się z jego ciała, z powietrzem, zawierającym tlen. Wówczas widać, jak zostaliśmy oszukani – smok nie może przecież mieć w sobie tlenu, gdyż zapaliłby się od wewnątrz. Jeśli chodzi o bliski kontakt warg z ogniem – jest to kwestia do ustalenia – moim zdaniem wargi postaci mogą być wykonane jak najbardziej z materiału, jakim pokryte jest jego ciało, a więc z ognioodpornych łusek. Czyniłoby to zewnętrzną stronę smoka całościowo odporną na oparzenia.

Pozostaje jednak kwestia oczu i nosa. Jest to temat bardzo czuły, ponieważ nie wyobrażamy sobie, jako ludzie, podobnej istoty żyjącej na lądzie, nie posiadającej tych organów, jakimi natura obdarzyła nawet ślepe nietoperze. Postaram się jednak przekonać czytelników do prawd niezaprzeczalnych.



Przez nos, owszem, smok mógłby zionąć ogniem, ponieważ byłby on połączony z układem pokarmowym, z którego najpewniej wydobywałyby się łatwopalny środek (najpewniej etanol wydzielany przez nietrawioną biomasę). Jednak to czyni jego aparat oddechowy niewydolnym, gdyż nie zapewniłby on należytego sobie zmysłu węchu oraz stałby się nieprzydatny w nawilżaniu powietrza. Uciekające w jego pobliżu płomienie, suszyłyby go w trybie przeciągłym. To samo dotyczy oczu, które po jednym dmuchnięciu stałyby się niczym wyschnięte pestki wiśni.

Jak dowodzę, smok oczu ani nosa mieć nie może – przynajmniej w takiej formie jaka jest przyjęta. Może mieć natomiast, a wręcz musi – aparat gębowy zdolny do wydzielania gazów oraz przyjmowania pokarmów. Pokarmów? Zgadza się – i jest to kolejna niezmienna cecha smoczej fizjologii. Znam przypadki, gdzie autor milczy na ten temat, jednak żadne dzieło, nawet współczesne, nie wyklucza takiej zdolności. Co innego trawienie – o tym nie ma nawet wzmianki. Możemy się więc domyślać, że smok nie trawi, gdyż trawienie pozbawiłoby go wytwarzanego przy procesach fermentacyjnych metanu, który, jak wcześniej poinformowałem, jest prawdopodobną przyczyną ognistych wyziewów.

Smoki zazwyczaj żyją samotnie i nie przedstawiają płci, jednakże w nielicznych dziełach kultury można przeczytać o smoczych oraz o całych smoczycach rodach. W przykładowej baśni „Syn wdowy” przedstawiona jest smocza rodzina o zwyczajach ludzkich – małżeństwa, przyjaźnie i rodzicielstwo. Cechy człowieka nie są nadane kreaturom tylko pod tym względem – uosobienie ma również miejsce na płaszczyźnie umysłowej. W tym miejscu warto się zastanowić, czy hipotetyczny smok posiadałby zdolność mowy?

I oto stwierdzam po raz kolejny – skróćmy naszego smoka! Prawda, w kultowej legendzie o smoku wawelskim jest wzmianka o tym, że smok „żądał” ofiar z dziewic, natomiast nie widzę sprzeczności w tym, jakoby smok jedynie wyrazem swojego groźnego uśmiechu mógł dać przechodzącym do zrozumienia, czego pragnie.



Po wtóre, zostając cały czas przy polskiej legendzie, autor powiada, że smok „pił i pił...”. Otóż to picie Wisły nie zaprzecza mojej tezie o układzie pokarmowym smoka, wręcz przeciwnie, biomasa potrzebuje wody do fermentacji. Nie ma co się doszukiwać jednak, że smok musiał się przemieścić do koryta rzeki. Według mnie, co zaprzecza oczywiście popularnym twierdzeniom, smok nie ma nóg ani rąk. Ogon z pewnością posiada, chociaż może nie tak długi, ale wprost stanowiący zwieńczenie jego cielska. Kończyn natomiast żadnych – bo na co mu one, skoro przez cały czas siedzi w grocie? Uważam, iż smok wcale nie wy dostał się z Wawelu, aby napić się wody, ale po prostu zanurzył swój beznosy i bezocy pólębek w Wiśle. Jak to w ogóle możliwe? Czyżby miał on kilometrowych rozmiarów szyję? Nic z tych rzeczy – smokowi na nic zda się szyja. Otóż niewykluczone, że na potrzeby legendy Wisła niegdyś płynęła bezpośrednio u wrót zamku. I cały spór zakończony.

Skoro smok nie ma ani rąk, ani nóg, ani też szyi, nosa, brwi i oczu, żadnego układu trawienego, jedynie suchą paszczę, do której wrzuca się biomasę, ogon w postaci malutkiego kikucika oraz grube cielsko, zajmujące całą tę opustoszałą przestrzeń, to nie będzie także skrzydeł?

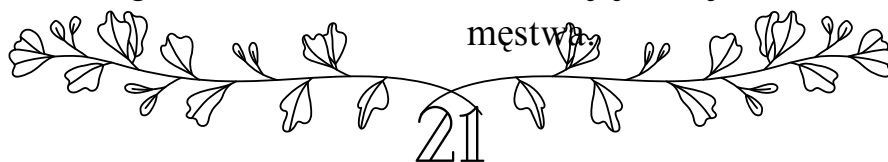
Jedyne, co sympatyczne w tej bezdusznej kreaturze, to jej majestat, a raczej uczucie, jakie wyobrażenie takiego monstrum za sobą niesie.

A cóż, jak nie skrzydła dodają patosu?

Zresztą moją słuszość potwierdzają europejskie godła i emblematy, na których często dumnie przeży się postać ptaka z wyraźnie zarysowanymi skrzydłami. I na tej podstawie twierdzą, że smok, choćby miał jedną głowę zamiast trzech – skrzydła mieć musi, nawet jeśli by nie umiał latać. Każdy byt, nawet tak wynędzniały i zmizerniały jak smok, o swą osobę dba i należycie ją, według swoich umiejętności, pielęgnuje. Smok bez skrzydeł, zwłaszcza taki zubożały, jak mój – ten prawdziwy, skrzydła winien mieć, żeby ludzie go polubili. Czemu polubili? Straszny przecież i odstręcza od siebie! – nic bardziej mylnego. Takie czy inne potwory tylko dlatego przetrwały w ludzkiej wyobraźni, że posiadały w sobie coś urzekającego. Takim „czymś” u smoka muszą być według mnie skrzydła.

A teraz czas na prawdę, która nie przyjęłaby się w naszych czasach: od dawna wiadomo, że smoki NIE ISTNIEJĄ. Skoro więc taki jest ich stan faktyczny, zdawałoby się, że nie mogą zbadać jakie są. A jednak – mam dość dokładną możliwość powiedzenia światu, jakie POWINNY BYĆ smoki, a co za tym idzie, jakie SĄ w ludzkich wyobraźniach.

Każdy ma oczywiście własne pojęcie o smoku. Dla każdego smok przedstawia inną wartość emocjonalną – niektórych smok straszy, niektórych utwierdza w swojej racji, a niektórym przydaje

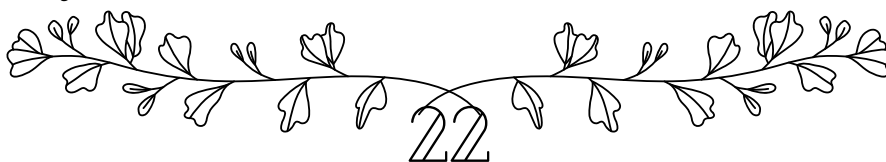


Smok różnorodnym oczywiście powinien być, ale tylko w przestrzeni cudzych złudzeń. Smok stanowi dla każdego inny symbol, jednak tak jak symbol jawi się przed oczami każdemu w określonych kształtach, tak smok powinien mieć z grubsza ustalone kontury. Kiedy patrzymy na swastykę, w niektórych budzi ona wstręt i jest wyrazem radykalnego nazizmu, dla innych będzie to jednak symbol nadziei i zwycięstwa, zagrzewający do patriotyzmu. Sama swastyka jednak nie zmienia swojego kształtu – jedynie w oczach staje się czymś innym dla każdego – dla jednych szczęśliwością, dla drugich – mordem.

Dlatego uważam za słuszne odkrycie odwiecznej tajemnicy legend i poszukiwanie pojęcia o wyobrażeniu. Smok jest bowiem tak podstawowym zagadnieniem, jak koń, na co wskazuje już sam leksem. Nazwa smok jest wyrazem jednosylabowym, niezapożyczonym z żadnego innego języka. Ponadto jest przetłumaczalna i stanowi część każdego szanującego się języka. Jest to więc słowo stare, nie tylko jak język polski, ale jak cała ludzkość. Jego jednosylabowość pozwala na łatwe wtrącanie go do każdej wypowiedzi. Wyraz „smok” nie zawiera żadnych trudnych głosek (typu „r”, „ch” czy „sz”), co czyni go nawet łatwiejszym w wymowie niż wiele powszechniejszych zwrotów. Ponadto możliwe jest szybkie recytowanie słowa, w kółko je powtarzając.

Pod względem prostoty nie wyjaśnione jest, dlaczego w gniewie rzucaamy wykrzykniki typu „Jezus, Maria!” zamiast zastępować je tak prostym słowem jak „smok!”, ponadto przystępniejszym, a tak samo nacechowanym emocjonalnie.

Smoka w całkiem odmiennej formie znalazłem wyłącznie u Lema, który zdaje się dotychczas jedynym człowiekiem trzeźwo myślącym. Mój „projekt” smoka, a właściwie opis jego prawdziwej postaci, posiada z nim wiele cech wspólnych, jednak nie jest to ten sam stwór. Czemu się dziwić? – przecież nasz wybitny futurolog nie zajmował się badaniem tych istot, a i tak, ku zdumieniu, zrobił to nadzwyczaj właściwie. Otóż smok dosłownie zajmuje powierzchnię grotu. Zamieszkuje on puste, lecz ograniczone przestrzenie tj. pałace, zamki, piwnice, lufciki, kanalizację, wszelkiego rodzaju jaskinie oraz piece, przy czym wpasowuje swoje obślizgłe, gumowate cielsko do ścian tych pomieszczeń, z czasem kamieniejąc. Nie jest wiadome, skąd biorą się smoki. Nie jest jednak potrzebne wiedzieć, skoro znajdują się one tylko w legendach i ludzkich wyobrażeniach, tak jak w czasie spania nie jest interesujące, jak zaczął się sen. Niemniej jednak studia nad pochodzeniem smoków niezmiernie mnie ciekawią i nie zamierzam odejść od tego pomysłu w przyszłości.



Podsumowując, smok posiada wyłącznie bańkowaty tułów, lekko wybrzuszony na nim głowę ze szczęką oraz krótki ogonek, który jest w istocie „spięciem” jego mas zwięzających się do tyłu. Ponadto posiada skrzydła – ale tylko w ludzkiej wyobraźni i z ludzkiej potrzeby – nie jest więc powiedziane, jak są wielkie, jak również nie ma przewidzianego dla nich miejsca. Smok zajmuje całą dostępną mu przestrzeń, tak więc z zewnątrz nie widać nic, prócz jego gęby, wystającej przez otwór w grocie – reszta tkwi we wnętrzu pomieszczenia. Żywi się wszystkim, co dostanie, nie trawi, a z gnijących w wilgotnej jaskini resztek ulatniają się gazy palne, umożliwiające spektakularne wyziewy ognia, jeśli zmieszane z powietrzem na zewnątrz zostaną podpalone. Smok nic nie mówi, wręcz nie żyje. Jest wyłącznie symbolem. Żyje więc w przenośni – w ludzkich umysłach. W jaskini zaś uchodzi za trupa.

Rozwijając tę osobliwą legendę, można dosłownie odkryć smoka, wchodząc do jego wnętrza. Otóż, zapuściwszy się w zatęchłą jaskinię, niektórzy z braku powietrza giną. Niektórzy, powstrzymawszy dech, mogą ujrzeć stos rozkładających się zwłok tamtych. Ci także, zdziwieni, otwierają usta i padają pokotem. Ostatni zdobywcy, po przejściach z płomieniami ognia, wchodzą zaś do wnętrza w maskach gazowych, oczyszczając teren i odkrywają, że żadnego smoka nie ma. Ogłaszają to światu. Ci ostatni sprawiają wrażenie najbardziej zawiedzionych, a ich morale spadają do zera...

Szymon Lisowski



Aleksandra Hrehorowicz

WIELKIE ZWIERZĘTA

Mówiąc o mitologii słowiańskiej często wyobrażamy sobie domowe duchy pomagające lub uprzykrzające życie mieszkańcom i człekokształtne demony takie jak złośliwa północnica czy hojna półnica błogosławiąca plony. Rzadko kiedy wierzenia naszych przodków utożsamiamy z dużymi stworzeniami, gdyż wydaje się zrozumiałe, iż łatwiej wytłumaczyć różne zjawiska poprzez kreatury, które trudno zauważyć, spotkać. W tym artykule przyjrzymy się monstrualnej wielkości zwierzęcopodobnym kreaturom, które niekiedy nawet chcą być dostrzeżone.

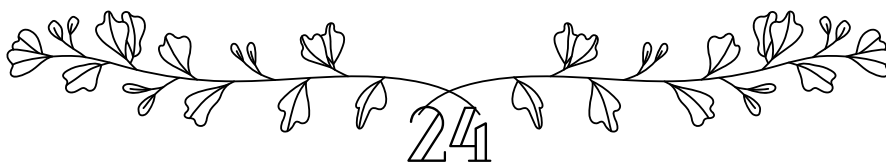
Lejiń (Leleń)

Jest to ogromnych rozmiarów monstrum ukazujące się pod postacią pięknego jelenia lub łani. Udaje słabego bądź rannego, żeby zaciągnąć oczarowanych myśliwych w głąb lasu. Nieszczęśnicy nie mogą znaleźć drogi powrotnej przepadają na tygodnie, miesiące, a nawet zdarzało się, że na zawsze.

Jest również wersja, która mówi, iż stworzenie pozoruje topienie się w bagnie. Ludzie chcąc wydostać rogowca zostają wciągnięci bez możliwości wypłynięcia na powierzchnię. Jeżeli ktoś uważa się za sprytnego i nie daje się zwodzić, również nie może czuć się bezpieczny. Zdenerwowany Lejiń trątuje, kopie, dźga rogami ofiarę okrutnie śmiejąc się ludzkim głosem.

Wargin

Król kotów wyglądający jak jeden z nich, ale posiadający ogromne rozmiary, sierść czarniejszą od jakiegokolwiek innego futrzaka i oczy skrzące się piekielnym ogniem. Mimo wielkości, jest wyjątkowo zwinny i nieuchwytny. Wybiera sobie człowieka, któremu przynosi szczęście i majątek. Dzięki nagłemu dostatkowi gospodarz sądzi, iż czuwa nad nim dobry duszek, więc nie stara się go wypędzić, a wręcz przeciwnie – chce go zatrzymać jak najdłużej.



Niestety nie dajcie się zwieść, gdyż ofiara Wargina z czasem staje się skąpa oraz okrutna, przez co traci przyjaciół i rodzinę. Następnie zostaje również pozbawiona bogactwa. Pozostawionych z niczym ludzi demon wykańcza psychicznie, a kiedy nawet to nie doprowadza ich do skrajności rzuca na nich klątwę w wyniku, której w głowach nieszczęśników wylęgają się insekty powodujące “nieprzyjemną” śmierć.

Mumacz

Zamieszkująca zbiorniki wodne i rowy znajdujące się nieopodal domów oraz głębokie studnie, przypominająca ogromną ropuchę kreatura. Jest tak obrzydliwa, że ludzie sparaliżowani widokiem wpadają prosto do jej kryjówki. Często poczwara zaczyna skakać po ofierze oraz ją topić. Stworzenie atakuje również nieuważnych pływaków wciąganych pod wodę. Najbardziej narażone są dzieci, które wabione są przez mumacza tajemniczym mručeniem. Działki wpadają w pewnego rodzaju trans, idąc prosto w łapy potwora.

Położ

Wąż, którego przez 7 lat żaden człowiek nie zauważył, rośnie do ogromnych rozmiarów i zmienia się w Położa. Jego przysmakiem staje się wtedy bydło, które dusi, po czym pożera. Wielkość monstrum nie jest głównym powodem dlaczego jest tak bardzo niebezpieczny.

Potrafi on zamieniać dowolne stworzenie w kamień samym spojrzeniem. Bardzo znajomy opis, prawda? Przypomina bazyliuszka, ale różnica między nimi polega na tym, iż dla Położa bariery wzrokowej nie stanowi nawet najgrubszy mur zbudowany z najsolidniejszego materiału, przez co ukrycie się przed nim jest praktycznie niemożliwe. Pokonać go można jedynie za pomocą lustra skierowanego prosto na kreaturę. Jednak częściej praktykuje się zostawienie bydła i ucieczkę jak najdalej.

Mania Kubiaczyk

